ROK 49. KRAKÓW, DNIA 1. LUTEGO 1919. Nr. 9.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi:

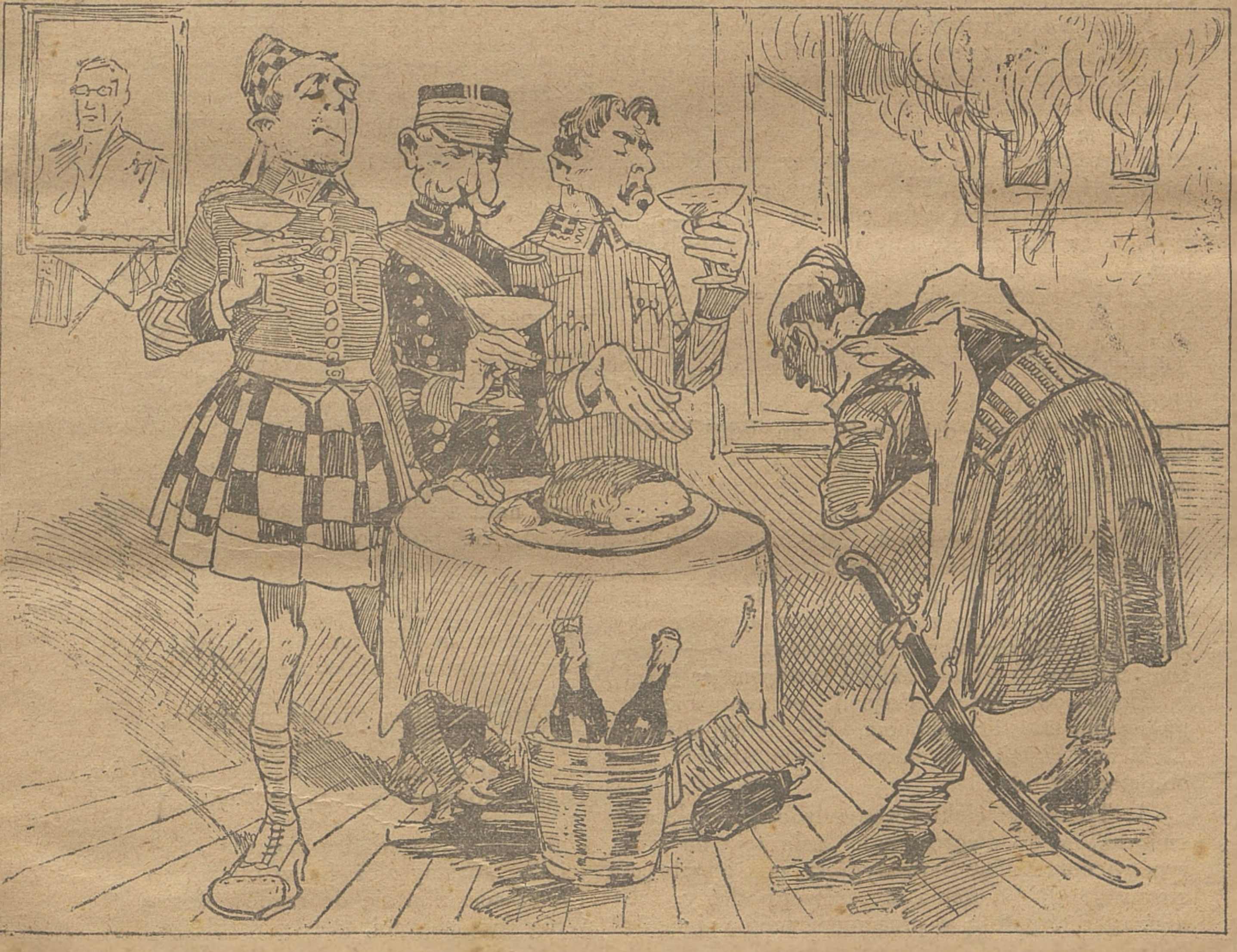
całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

»MISIJONARZE« W KRAKOWIE.



Polak się kłania nisko „missjonarzom"
I ich „opiekę" wielce sobie chwali —
A opiekuni spijając szampana
Nie widzą nawet, że nasz dom się pali.

CEZAROWI HALLEROWI.

A iżeś Polskę kochał szczerze,
I śmierć poniosłeś w jej obronie,
Przejęci bólem po Twym zgonie,
Hołd Ci niesiemy bohaterze!

Hańba tym łotrom, którzy zdradnie
Prują ojczyzny naszej łono!
Lecz hańba na nas równie spadnie
Gdy śmierć Twa będzie niepomszczoną.

NOWA EMIGRACJA.

Garstka Polaków zamieszkałych w Krakowie, wobec prześladowań doznawanych od innych większości narodowych, a zwłaszcza Żydów, Socjałów, Blokowców i Partyjników, postanowiła opuścić gród niegościnny i wybrała w tym celu komltet, który przeprowadził dokładne badania warunków emigracyi. Wielce przychylna dla tej sprawy Rada miejska przyrzekła ze swojej strony wszelkie ułatwienia przyszłym emigrantom i obiecała nawet z funduszów miejskich udzielić znacznej zapomogi na koszta podróży. Również P. K. Likwidacyjna przyrzekła swą pomoc moralną i materyalną.

Komisja zbadawszy stosunki doszła do przekonania, że emigracja do Ameryki i Afryki nie może liczyć na powodzenie, z powodu niechęci Polaków krakowskich do rozstania się z krajem rodzinnym. Dla tych samych powodów odrzucono propozycję dra Thona, aby wszyscy Polacy nietylko krakowscy, ale i galicyjscy, przenieśli się do Palestyny, której żydzi całkiem zrzec się gotowi, w zamian za oddanie im na własność Galicji.

Zamiar przeniesienia się do Warszawy spotkał się z oporem tamtejszych Żydów i socjałów. O Lwowie trudno było myśleć ze względu na dzisiejsze niepewne stosunki i na zagadkową postawę tak bardzo kochającej nas Koalicji. Najlepsze warunki przedstawia Poznań, gdyż prawdopodobnie będzie w nim dość miejsca po imigracyi Niemców do Berlina. Co więcej, pokazało się, że miasto to zamieszkuje największy stosunkowo procent prawdziwych Polaków, to jest ludzi stawiających ich interes narodowy ponad interes partyjny. Jest przytem nadzieja, iż Koalicja nie zezwoli Czechom na zajęcia Poznania, lubo posiadają niezaprzeczalne historyczne prawo do posunięcia swych granic aż ku brzegom Bałtyku.

Uchwalono zatem Poznań, poczem między gminą miasta, dr. Thonem, Międzynarodówką, Blokiem i Komitetem emigracyjnym stanęła następująca ugoda:

1. Tramwaye elektryczne odwiozą bezpłatnie emigrantów do dworca kolei żelaznej, na którym wiceprezydent Sare wygłosi pożegnanie ze strony gminy i życzenia szczęśliwej podróży. Takież życzenia złożą w przemówieniach w imieniu Międzynarodu ex-minister Moraczewski, a w imieniu bloku dr. Tadeusz Konczyński.

2. Emigrantom wolno będzie zabrać ze sobą różne pamiątkowe drobiazgi, jak mogiłę Kościuszki, pomnik Grunwaldzki, kościół Marjacki (na miejscu jego stanie bóżnica), groby królewskie (dar republikanów) i t. d.

3. Chorzy i starcy, którzy nie mogliby wytrzymać długiej podróży, otrzymają tymczasowe pomieszczenie w zamku na Wawelu, zanim przeniesiony do niego zostanie szpital dla nieuleczalnych członków stronnictw blokowych.

4. Paskarze ofiarują odjeżdżającym zasiłek pieniężny (1/2 procent od zarobionych uczciwie kapitałów.

5. Masarze zaopatrzą na drogę emigrantów w wędliny, o ile nie wywiozą ich drogą okrężną do Wiednia.

6. Każdy emigrant otrzyma 2 kartki chlebowe i jedną na marmoladę (ofiara gminy).

7. Orkiestra teatralna wraz z chórem operetki wykona hymn: „A kiedy odjeżdżasz, bądźże zdrów".

Dalsze szczegóły są omawiane — podamy o nich wiadomość we właściwym czasie.

BITNI I BICI.

Za dawnych czasów o naszych przodkach
Po całym świecie szedł głos zaszczytny —
Wszędzie mówiono, że polski naród
Jest mężny, śmiały, odważny, bitny.

Dziś się zmieniła całkiem opinja
Chociaż wolności jaśnieją świty;
Dziś wszyscy mówią, że polski naród
W domu, za domem, wszędzie jest bity.

Biją Polaków wraże Rusiny,
Bolszewik puszcza na nich zagony,
Niemcy na Poznań szykują hufy,
Trzeba się bronić na wszystkie strony.

A korzystając z „dobrej okazji",
Aby smacznego nie puścić kąska,
Druh nasz serdeczny, brat nasz Słowianin
Jak złodziej podły wdarł się do Śląska

Wewnątrz socjały wraz z ludowcami
Kręcą postronek na polską szyję,
W pomoc im idą inne stronnictwa —
I żyd Polaków gdzie może bije.

W obronie Polski garstka młodzieży
Krew swą przelewa na polu chwały,
Lecz darmo szukasz wśród niej ludowców,
Taką „zabawką" gardzą socjały.

Oni chcą tylko władzę zagarnąć,
Jej swe rozumy złożyć... w ofierze —
Tymczasem nim się do rządów dorwą
Wróg kraj zagrabi, Polskę rozbierze.

CZECH, CZESI

(podług Lindego i innych źródeł).

C z e c h, a, m. z czeskiego Królestwa rodowity, der Böhme. Po łacinie patrz pod wyrazami: *sus, latro, canis.* Przed bitwą pod Grunwaldem jeden huf Czechów przeszedł do Krzyżaków ofiarowując pomoc 300 orężów, a było już ich u Krzyżaków kilka tysięcy (*Długosz, De Val Balbinus*). Między chorągwiami wziętemi pod Grunwaldem była czerwona, na niey Lew biały w koronie złotey, krzyż czarny długi w głowach u Lwa; ten znak był dał król Jan czeski rycerstwu krzyżackiemu. (*Bielski* wyd. 1597 str. 299). — Lata 1003 Bolesław (Chrobry) posłał do Bolesława króla czeskiego dowiadując się od niego przeczby mu hetman iego Krassota Suchorucki szkody poczynił około Klecka na Śląsku; niepomniąc nic na powinowactwo które miał między sobą, ani na iedność ięzyka y rodzaiu Czechów z Polaki. *(Bielski, Kronika polska 57).* Zebrawszy się znowu Czechowie woiowali wszędzie w wielkiey Polszcze, kościół w Gnieźnie złupili, po czterykroć sto tysięcy wynieśli skarbów z Gniezna *(Gwagnin. Kronika Sarmaciey 32).* — Umknij Czechu, siłaś stawił *(Rysiński Adverbia* 69, co znaczy: idź precz złodzieju, za zbyt się rozbijasz). — Czeski kamień, fałszywy dyament, bo w Europie dyamentami zfabrikowanemi popisują się osobliwie Czechy (*Kluk. Kop.* 2. 26). — Znać się na czeskich kamieniach (na malowanej twarzy, na farbowanych lisach *Linde I.* 368). — Czeszka tyle co czarownica *Gall.* bohemienne, cyganka (*Linde* 370).

P r z y s ł o w i a. Na Czechu czapka gore. Uczą dawne dzieje, że Czechy złodzieje. Gdy spotkasz Czecha, to pilnuj miecha. Popie oczy, czeskie gardło, co zobaczy toby zżarło. Podli są Prusacy, a i Czesi tacy. Krzyżak i Czech jednej matki dzieci. Czech chwali Moskali, bo się obaj dobrali. Chcesz poznać zdrajcę, weź Czecha na rajcę. Kiedyś Czech, bodajś zdechł! Węgier kielichem, Szwab krętym sztychem, a Czech wytrychem, (zn. każdy walczy czem umie). Zaproś Czecha w gościnę, a utracisz pierzynę. Chcąc się cudzem lis utuczyć, poszedł się do Czechów uczyć.

WARSZAWIE.

Choć Atenami nie jesteś Warszawo,
Chociaż masz żydów procent aż czterdzieści,
Okryłaś imię swoje nową sławą,
Bo do wyborów poszłaś zbitą ławą
Aby głos rzucić na dzielnych Polaków —
Więc cały naród woła głośno: cześć ci!
A zaś ze wstydu rumieni się Kraków.

SZCZYT IRONII.

Na drugi dzień po wyborach krakowskich, otrzymało prezydjum m. Krakowa podziękowanie Paderewskiego, za przesłane mu powitanie na stanowisku prezydenta ministrów. Podziękowanie to kończy się słowami:

„Mieszkańcom Krakowa i ich w y p r ó b o w a n y m u c z u c i o m n a r o d o w y m ślę moje najgorętsze pozdrowienia".

Rzeczywiście wypróbowane te uczucia znalazły wyraz w wyborach z 26. stycznia.

Figlarz ten Paderewski!

ŁODŹ I KRAKÓW.

„Ach! to niemiecko-żydowskie miasto
„Obce żywioły wśród siebie chowa" —
Tak Kraków „gadał" zawsze o Łodzi.
Lecz czas wyborów nagle nadchodzi
I fakta mówią, że ta Łodź „obca"
Więcej niż Kraków jest narodowa.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

— Powiedz mi co to jest wielkie nieszczęście w dzisiejszych czasach.

— Być Polakiem, bo wszyscy cię prześladują nie wyłączając swoich!

— A największe?

— Być Prusakiem, bo cały świat na nich pluje.

— Proszę ojca co to znaczy infamis?

— Zobacz sobie w słowniku Lindego.

— Kiedy właśnie brakuje tomu z literą I.

— A z literą C jest?

— Jest.

— To popatrz pod „Czech", bo to na jedno wychodzi.

PEWNY ŚRODEK

Radźcie panowie co robić mamy?
Z Czechem zbrodniarzem i zbójem?
— Et! głupstwo! kilka wieców zwołamy
I na nich — zaprotestujem!

PODCZAS WYBORÓW

(autentyczne).

— Wie pan, panie Moryc, Gross napewno przejdzie.

— Nu, un sobie przejdże, ale przez rynek, albo most podgórski.

— A Thon przejdzie?

— Po co un ma przechodzicz, kiedy jego i tak wyniesze kilkanaście tysięcy żydków.

CIESZCIE SIĘ ŚLĄZACY!

Choć Czech nas napadł, choć nas morduje
I z siedzib ojców wygania,
Cieszcie się bracia, bo Paderewski
Przysłał wam... wyraz uznania.

CZESI NA SLĄSKU.



Na ranionego zbój czeski napada,
Do piersi jego rewolwer przykłada,
Aby go prędzej wyprawić do nieba,
Bo Czechom węgla polskiego potrzeba,

Bo im Cieszyna trzeba i Podhala,
Bo im etyka cudze kraść pozwala.
Bo niechaj w nędzy cały świat zaginie,
Byle się mogły tuczyć czeskie świnie.

NIL DESPERANDUM.

Wszystkie dzienniki krakowskie w artykułach wstępnych rozpaczają nad losem Polski z czterech stron przez grabieżców łupionej i rozdzieranej. Jednocześnie jednak w tychże samych dziennikach czytamy: „Już tylko dwa dni dzielą nas od chwili przyjazdu z Warszawy zespołu Sfinksa... Będzie to naprawdę niezwykła przyjemność i rozchmurzy niewątpliwie czoła wszystkich".

Prawda, że jestto wyjątek z kinowego ogłoszenia. Ale czy nie bezczelność jest nietylko pisać, ale i umieszczać dziś takie reklamy?

Wprawdzie redakcja nie bierze za nie odpowiedzialności, ale wydawcy i za tekst ogłoszeń są moralnie odpowiedzialni.

RYCERZOM Z LINII A—B.

Czy znacie moi panowie
To staropolskie przysłowie:
„Potykaj się w imię Boże,
„Na to bierzesz żołd nieboże!"

(Rysiński. Proverbiorum polonicorum centuria duodecima).

BIGOS MYŚLIWSKI.

(Monolog gościa w pewnej restauracyi).

— A jednak pan Stefan ma racyę, utrzymując, że ten bigos dlatego się nazywa myśliwski, iż musi się polować za każdym kawałkiem mięsa...

POGROM.

(Z notatek reportera).

Coraz częściej słyszy się narzekania na niekulturalność chrześcijańskiego społeczeństwa, które urządza pogromy (*die Pogromes..*) biednych, Bogu ducha winnych żydów...

Pamięć poległych i potłuczonych czci żydowskie społeczeństwo manifestacyjnem zamykaniem sklepów (w porze obiadowej... przyp. zecera).

A jak powstają i gwałtownie szerzą się wieści o takim pogromie, łatwo się każdy może przekonać.

Na inspekcyj policyjnej odzywa się żałosnym głosem dzwonek telefonu. Dyżurny komisarz chwyta za słuchawkę i dowiaduje się ku swemu przerażeniu, że przed chwilą urządzili chrześcijanie pogrom żydów i to gdzie... na Rynku!...

— *Drei Juden tojdgeschlugen...* — dodaje jeszcze informator, zapominając o tem, że nie mówi przecież do austryackiego urzędnika.

Ogólna mobilizacya straży bezpieczeństwa, wojskowej i cywilnej... Dorożkami, tramwajem i piechotą spieszy wszystko na Rynek, gdzie w samej rzeczy zastaje się zbiegowisko.

Z pierwszej dorożki wypada dyżurny komisarz z ajentem i zwracając się do najbliżej stojącego młodzieńca, o rysach wybitnie wschodnich, pyta:

— Więc to tutaj był ten pogrom?

— Tutuj, panie komisarzu — odpowiada zagadnięty.

— A gdzież ci trzej zabici?

— Ci trzej?... Jeden, to jestem ja, drugi poszedł jeszcze raz telefonować o pogromie, a trzeci to tam w bramie sprzedaje papierosy... Cztery sztuki za koronę!... Tytoń, a szczególniej — tutka z przed wojny!... Może pan komisarz potrzebuje parę sztuk?...

KTÓRA GODNIEJSZA?

Na posiedzeniu Rady miasta, miała być w części poufnej nadana koncesya na jakieś bardzo rentowne przedsiębiorstwo, restauracyę, czy coś podobnego.

Nic też dziwnego, że drzwi u panów radców, należących do odnośnej sekcyi i komisyi od kilku dni prawie się nie zamykały. Przychodzili znajomi i nieznajomi, cywilni i wojskowi, mężczyźni i kobiety, a każdy i każda miał do polecenia kogoś lub samego siebie.

U jednego z radców, zgłasza się kolega, nie mający głosu w danej sprawie i prosi o protekcyę dla swej siostry.

— Będę się starał ze wszelkich sił — odrzekł pan radca, odprowadzając gościa do przedpokoju — zadosć uczynić jego żądaniu!... Chyba, gdyby się znalazła godniejsza poparcia osoba...

— W to wątpię...

— I ja także, ale zastrzegam się na wszelki wypadek, boć to człowiek, choć niby radca miejski, nie jest znów wszechmocny...

Pożegnali się. Pan radca, brat owej siostry, odszedł pełen najlepszych myśli i już dziś zastanawiać się zaczął nad tem, jak się ma koledze wywdzięczyć za tą przysługę...

W dniu posiedzenia czekał też przy drzwiach sali posiedzeń.

Gdy radcy, zmęczeni pracą dla dobra współobywateli, opuszczali lokal, przybliżył się do kolegi i zapytał:

— No i cóż?... Czy mogę koledze podziękować?...

— Bardzo żałuję... — odpowiedział na to pan radca z jakąś smutną miną, a w drugiego pana radcę, brata owej siostry, jakby piorun uderzył...

— Więc moja siostra koncesyi nie otrzymała? — zapytał raz jeszcze, jakby uszom nie wierząc.

— Niestety!... Ale nie moja w tem wina... Ja robiłem, co mogłem, ale mnie przegłosowano... Do mnie kolega nie może mieć najmniejszej urazy...

— Więc znalazła się godniejsza osoba, niż moja siostra?

— Tak jest!...

— A kto taki, jeśli można wiedzieć?

— Moja siostra! — odrzekł pan radca i odszedł spiesznie, nie czekając nawet na dalsze wywody i żale kolegi, który nań popatrzył tylko okiem bazyliszka...

BIEDACY... DOKŁADAJĄ!

(Podsłuchane).

Przy stoliku, na którym perli się w kieliszkach oryginalny szampan francuski, zasiadło liczne towarzystwo, narzekające na to, jakie też to teraz ciężkie czasy.. Na nic sobie człowiek pozwolić nie może, choćby się bowiem i znalazła sposobność, boi się, by go nie podpatrzyło złośliwe oko jakiego głodomora i nie okrzyczało potem paskarzem, dostawcą wojennym i, Bóg jeden wie, czem jeszcze...

— Święte słowa — podchwycił pan Walenty Zrazówka, mistrz sławetnego cechu rzeźnickiego, potrząsając złotym łańcuchem na swym okrągłym, jako kopuła świętego Piotra, żywocie. — Czasy coraz cięższe i gorsze... Nie macie panowie nawet pojęcia, ile my, rzeźnicy w interesie dokładamy...

— Kości do wagi!... — dodał półgębkiem jeden z biesiadników, jak się zdaje literat lub mały urzędnik, gdyż i chudy i w wytartem ubraniu...

Pan Zrazówka spojrzał na niego z podełba, ale bardzo wymownie, wydął wargi z pogardą i odwrócił głowę w przeciwną stronę...

TAKIE TO JUŻ CZASY!

Pan radca, choć nie wiem, cesarski czy miejski, w każdym jednak razie radca, gdyż w wojennym czasie radził sobie bardzo skutecznie, siada na Rynku do doróżki i każe się wieźć do aresztów „pod Telegrafem“, gdzie miał jakiś interes do załatwienia.

— A czy mam zaczekać na pana radcę dobrodzieja i odwieźć z powrotem — pyta woźnica z ukłonem — czy też pan tam może zostanie?..

DLACZEGO?

— To jednak ciekawe, dlaczego orła austryackiego przedstawiają zawsze z dwiema głowami?...

— Bo, uważasz, miał on dawniej tyle głupich pomysłów na każde zawołanie, że w jednej głowie byłyby się one stanowczo nie zmieściły...

NIE LUBI TEGO!

— Ja panu coś powiem!... Ja lubię bardzo grzecznych ludzi, ale tego nie lubię, gdy pan prokurator jest zbyt uprzejmy i zaraz prosi człowieka siedzieć!.. Brr!... Aż mi się źle robi na samo wspomnienie!...

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Nasi bratankowie i bracia. — Węgier i Po'ak. — Lech. Czech i Rus. — Rusini i Czesi i ich taktyka. — Kraków czeski. — Pomoc koalicyi dla Polski. — Nowy gabinet i nadzieja ratunku: — Wybory — Debiut kobiet. — Syoniści. — Sejm).

Już to musimy sobie powiedzieć otwarcie, że do różnych bratanków i braci nigdy szczęścia nie mieliśmy. Miał racyę ten filozof, który swojego czasu powiedział: „Chroń mnie Panie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi to sobie już jakoś dam radę!“...

Śpiewaliśmy dawniej, że „Węgier, Polak dwa bratanki“... ale, jak się później pokazało, tylko do szklanki, bo do szabli to chyba o tyle, o ile Polacy spieszyli z nią w dłoni na pomoc Węgrom Przy szklance, na różnych zjazdach i komersach mówiło się o tem braterstwie szeroko i długo, ale były to tylko „lotne“ słowa, które też zaraz gdzieś z wiatrem uleciały.

Tak o tem braterstwie śpiewała piosenka, piosenki zaś układają poeci, a ci, jak wiadomo, obdarzeni bywają bardzo bujną fantazyą i nieraz widzą to, czego zwykły śmiertelnik nie widzi.

Natomiast w historyi uczono nas, że było swojego czasu trzech braci: Lech, Czech i Rus, którzy się bardzo kochali. Dali oni początek trzem wielkim narodom, które, należałoby się spodziewać, będą kontynuować tradycye swych praojców.

Ale tak nie jest, jak się o tem przekonujemy dziś, patrząc na to, co się u nas i dookoła nas dzieje. Losy tak zrządziły, że potomkowie Lecha znaleźli się w środku między Czechami i Rusinami, a ci wzięli sobie za zadanie skubać ich, ile się tylko da, wiedząc o tem, że to naród poczciwy, spokojny, ale ospały.

Z Rusinami od dłuższego już czasu mieliśmy w Galicyi kłopoty, a to głównie dzięki rządowi austryackiemu, który spodziewał się, że ugruntuje swą potęgę waśniąc ze sobą narody, mające to nieszczęście, że się pod jego berłem znalazły. Rusinów forytowano na każdym kroku z widoczną naszą szkodą, a oni, poznawszy, że racya stanu jest po ich stronie, starali się wyzyskać dla siebie każdą sposobność, łączyli się przeciw nam z największym wrogiem Słowiańszczyzny, bo z Niemcem, i coraz głośniej krzyczeli, że dzieje się im krzywda.

Austrya i Niemcy potrzebowały Rusinów przeciw Polakom, a że ten duch, pomimo rozpadnięcia się Austryi, dalej pokutuje, tego dowodem operetkowe występy Wasyla Habsburga ze Żywca na Rusi galicyjskiej.

„Bracia“ Czesi trzymali się wobec nas zgoła innej taktyki. Oni zapewniali nas zawsze bardzo głośno o braterstwie, nie dawniej, jak przed miesiącem całowali się z naszymi wysłannikami z dubeltówki na jubileuszu „Czeskiego Divadla“, ale stale i systematycznie rugowali nas ze Śląska, Orawy i Spiżu, czechizując z taką bezwzględnością tamtejszą ludność, iż słusznie zdobyli sobie miano „słowiańskich Krzyżaków“.

I teraz dopiero, gdy się trochę poczuli na siłach, zrzucili swą maskę braterską, oświadczając kategorycznie, że Śląsk i węgierska Słowaczyzna to kraje odwiecznie czeskie, które im się należą, bez względu na to, co powie kongres pokojowy.

Na tę czeską zachłanność, która, jak się teraz pokazuje, granic nie ma, u nas mało zwracano uwagi, a jeśli się czasem odzywały głosy przestrzegające, spotykały się prawie z ogólnem potępieniem, jako kalumnia, rzucona na „kochanych braci“.

Dziś, po wtargnięciu Czechów na Śląsk i oświadczeniu otwartem, że należy im się cały, aż po Białę, może naszym czechofilom spadną łuski z oczu. Ale, czy przypadkiem nie zapóźno?... Oni gotowi upomnieć się jeszcze i o Kraków, także czeski, gdyż go w swoim czasie plądrował ich król, Wacław.

W tak krytycznej chwili, gdy „bracia“ z jednej i drugiej strony dobierają się nam do skóry, my, dzięki naszym dotychczasowym rządom, stoimy bezradni i zupełnie na to nieprzygotowani i oglądamy się z ufnością na koalicyę, do-

patrując się z tej strony ratunku. A ona nadsyła nam, ale tylko misyę za misyą, narażając nas tylko na niepotrzebne wydatki na sprawianie chorągwi o jej barwach narodowych, by módz godnie przyjąć miłych gości.

Z każdym dniem przekonujemy się, że musimy liczyć tylko na swe własne siły i dlatego z radością przyjęliśmy wiadomość o ustąpieniu gabinetu Moraczewskiego jeszcze przed wyborami. Zamiast ładu i porządku wprowadził nam tylko chaos i kompletny bezrząd, mogący w krótkim czasie przybrać rozmiary katastrofalne. Pan Moraczewski zachorował w sam czas, a przyczynił się do tego głównie brak pieniędzy w skarbie rządu, któremu nikt nie ufał.

Nowy gabinet pod przewodnictwem Paderewskiego spotkał się z bardzo życzliwem przyjęciem całego społeczeństwa polskiego, z wyjątkiem tego tylko stronnictwa, które Moraczewskiemu, przeceniając jego zdolności, oddało ster rządów.

Że ogół polski zupełnie inaczej odnosi się do nowego gabinetu, na to dowód choćby w tej drobnej okoliczności, że subskrypcya polskiej pożyczki państwowej idzie obecnie raźno. Widocznie ufa się nowemu rządowi, że sprosta zadaniu, skoro mu się daje materyalne środki do ratowania kraju, który, dzięki nieudolności poprzednich rządców znalazł się w położeniu wprost krytycznem i, jak się już zaczęło wydawać, bez wyjścia.

Pan Moraczewski nie doczekał się już wyniku wyborów, które jego gabinet przygotował w tem świętem przekonaniu, że wypadną na korzyść tego stronnictwa, które go na fotel prezydyalny wysłało.

Dotychczas, to jest od chwili proklamowania niezależnej i zjednoczonej Polski (którą przecież tak trudno zlepić!...) tylko dwa stronnictwa, to jest socyaliści i ludowscy, uważali się za jedynie powołanych do odbudowy Ojczyzny i robili to każdy na swój sposób, a jak, to dziś się dopiero widzi. Ustąpili więc w sam czas, robiąc miejsce następcom.

Zupełnie to samo, co o dotychczasowych naszych kierujących mężach stanu powiedzieć można i o kandydatach na posłów, a dziś już posłach. Przeważnie same zera, dążące do zdobycia mandatu tylko dla zaspokojenia swej ambicyi lub na rozkaz stronnictwa, do którego należą.

Krakowskie wybory wypadły tak mniejwięcej, jak przewidywano, a przeszły spokojnie. Intelligencya wzięła w nich bardzo słaby udział, natomiast kobiety skorzystały skwapliwie z przyznanych sobie praw i, jak narzekają socyaliści, grubo się do tego przyczyniły, że nie odnieśli takiego zwycięztwa, jakiego się spodziewali.

Niespodzianką była także wielka liczba głosów jakie padły u nas na syonistyczne listy. Syoniści, uważający się za obcą narodowość, nie powinni byli ubiegać się o mandat dla swego zastępcy do Sejmu polskiego. Kto się uchyla, tak, jak oni, od pełnienia obywatelskich obowiązków w kraju, w którym się urodził i stale mieszka, ten nie powinien temsamem korzystać z praw, jakie obywatelom przysługują. Niby im tu źle, narzekają, że ich prześladujemy i gnębimy, a w żaden sposób nie chcą nas opuścić, choć koalicya ofiarowuje im Palestynę do łaskawego użytku. Polityka, jaką wobec nas prowadzą, przypomina bardzo ukraińską, a polega na tem, aby jak najgłośniej krzyczeć wobec całego świata, że się jest niewinnie prześladowanym.

Sejm konstytucyjny powinien się zająć tą sprawą i ewentualnie ułatwić im wyjazd, dokąd chcą, do Palestyny, czy też gdzieindziej, gdzie im będzie lepiej, niż między niewdzięcznymi Polakami, którzy się w żaden sposób nie chcą, czy nie umieją poznać na dobrodziejstwach, jakich od nich doznali.

Wątpię, by kto po nich płakał, bo nic na tem nie ucierpi ani nasze życie narodowe, ani nasz handel i przemysł, choć utarło się zdanie, że my bez żyda na tem polu rady sobie dać nie potrafimy.

Sejm polski ma się zebrać podobno już w dniu 8. lutego, by rozpocząć obrady, gdyż czas nagli. Wewnątrz kraju nieład, ze wszech stron otoczeni jesteśmy przez wrogów zewnętrznych, z którymi jak najrychlej należy zrobić porządek i ustalić nas stosunek do koalicyi, która, przynajmniej jak dotąd, względem nas dużo mówi i obiecuje, ale bardzo mało robi.

NADESŁANE.

ZAKOPANE.

Z dniem 2 lutego b. r. obejmujemy pod własny zarząd restauracyę i cukiernię hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem.

Równocześnie udało się nam pozyskać znanego zaszczytnie artystę skrzypka, p. Wiktora Walczyńskiego, który na czele znakomitego zespołu codziennie popołudniu i wieczorem koncertować będzie na dużej, dobrze oświetlonej i ogrzanej werandzie.

Bufet zaopatrzony w zimne i gorące przekąski, przez cały dzień otwarty.

Staraniem naszem będzie pod każdym względem zadowolić P. T. Publiczność, a mając długoletnią praktykę i doświadczenie w tym kierunku w pierwszorzędnych firmach krajowych, jako też zagranicznych, mamy nadzieję, że podołamy naszemu zadaniu w zupełności.

Licząc na względy i poparcie Szan. P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim szacunkiem

Stan. MUCHOWICZ i Adam ŚWIECHOWICZ.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.